

PIĄTEK

11 grudnia 1998 r.

40 stron

kurier

WYKAZUJE
SIE
OD 1830
ROKU

lubelski

Cena 1 zł 10 gr

Nr 289 (10683)

ISSN 0137-9224

Nr indeksu 35032X

Lokomotywy, pasażerowie i podróżowanie pociągami fascynowały mnie od dziecka. Już jako mały chłopiec biegałem często na Dworzec Główny w Warszawie i oglądałem międzynarodowe pociągi, marząc przy tym, że kiedyś w przyszłości, wyruszę jednym z nich w piękny i nieznaną świat.

Moje marzenia spełniły się, ale nie tak, jak widziałem to oczami wyobraźni. Sowieckie bydlęce wagony nie przypominały widywanych na warszawskim dworcu pulmanów. Nie ja wycycałem kierunek jazdy. Z powodu moich doświadczeń wojennych jazda pociągami straciła dla mnie swój przedwojenny urok.

JESIENIA ubiegłego roku moje pamiętniki zatytułowane „Wyroki losu” wydało w Polsce lubelskie Wydawnictwo „CLIO”. W 59 lat od zakończenia drugiej wojny światowej wyruszyłem znowu w podróż. Z El-Paso w Teksasie doleciałem z żoną do Wiednia. Tam z samolotu przesiedliśmy się do pociągu, który przez Pragę wiozł nas do Warszawy. Pierwszą refleksją w tej podróży było stwierdzenie, że chociaż w ciągu ostatniego półwiecza wygląd wagonów i lokomotyw zmienił się nie do poznania, stukot kół pedącego pociągu brzmi tak jak przed laty. - To nie do wiary, ale pociągi, którymi przemierzałem bezkresną Rosję, duniły po szynach tak samo jak ten! - wykrzyknąłem niemal dziecinnie do mojej żony Avivy i uświadomiłem sobie, że na pewno w taki sam sposób stukają też koła pociągu wiozącego moich rodziców i małą siostrzyczkę Dorenkę do Treblinki. Zapatrzyłem się w okno. Mijałyśmy austriacką ziemię. Ziemię, która wydała wspaniałych muzyków, uczonych i artystów. Która wydała też wiernych Hitlerowi nazistów uczestniczących w największej w dziejach ludzkości zbrodni.

NA granicy czesko-polskiej, a potem na stacji w Katowicach, pełen emocji ze względu na powrót do Polski, pisałem przed moją żoną i przed sobą samym znajomością języka polskiego. Wdawałem się w pogawędkę z pasażerami, rozprawiałem o dawnej i dzisiejszej Polsce. Moi rozmówcy, młodzi Polacy ze Śląska, uzmysłowili mi - co potwierdziło się podczas reszty moich dni spędzonych w Polsce - że kraj budzi się z komunistycznego letargu, a Polacy starają się nadrobić stracone dla kultury i gospodarki dziesięciolecie.

Do Warszawy dojechaliśmy 8 czerwca 1998 roku. Na dworcu czekał na nas prof. Zbigniew Kruszewski, mój sąsiad z przedwojennej Warszawy i mój sąsiad w El-Paso, wykładawca tamtejszego uniwersytetu. Następnego dnia chodziliśmy po Warszawie. Byliśmy na Długiej, gdzie przed wojną stał rodzinny dom Kruszewskich i skąd Zbyszek, żołnierz Szarych Szeregów, wyruszył w sierpniu 1944 roku do Powstania Warszawskiego - byliśmy na Świętojerskiej, gdzie przed wojną stał mój rodzinny dom i skąd w 1939 roku uciekłem przed Niemcami, aby wpaść w łapy NKWD. Stwierdziłszy obaj, że wprawdzie nazwy ulic zostały te same, ale to nie są już te same ulice. Potem poszliśmy na cudem ocalały z wojennej pożogi cmentarz ży-

dowski, który dla mnie jest najbardziej realnym świadectwem istnienia zaginionego świata polskich Żydów i gdzie podczas mojej pierwszej i jedynej powojennej wyprawy do Polski, postawiłem w roku 1984 moim najbliższym zamordowanym nagrobek.

Moja podróż do Polski

WIECZOREM, w warszawskim centrum kultury żydowskiej, spotkałem się z ludźmi zainteresowanymi moimi wspomnieniami. Byli wśród nich członkowie Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, w otrzymanej od nich książce o Polakach ratujących w czasie ostatniej wojny Żydów, znalazłem także wzmiankę o inżynierze Ambroziewiczu, oficerze AK, który w czasie niemieckiej okupacji pomógł przetrwać mojej siostrze Ani i jej mężowi. W centrum, ku mojemu i mojej żony zaskoczeniu, spotkał się też młody warszawski Żyd.

Podróż do Krakowa i Oświęcimia upłynęła mi pod znakiem wielu refleksji i rozterek. Kraków - miejsce pracy apostołowskiej Jana Pawła II, katolickiego Ojca Świętego, nieskazitelnego człowieka, który przyszedł na świat dla dobra ludzkości. Ale Kraków to także miejsce, gdzie od najdawniejszych wieków żyli i umierali Żydzi, gdzie do dziś stoją ich domy, synagoga i nagrobki. Miejsce, gdzie przez setki lat trwało wspólne polsko-żydowskie życie. A potem Oświęcim, miejsce cierpienia i śmierci wielu Polaków i miejsce straszliwej zagłady Żydów.

Wojna to potworny wymysł diabła, który kieruje tkwiącą w ludzkich umysłach nienawiścią. Na przestrzeni wieków nigdy nie brakowało powodów do nienawiści - zawsze tylko brakowało ludzi dobrej woli, którzy byłby gotowi w porę zatrzymać tę nienawiść. Tak było również z nazistami, ludźmi, którzy zapisali się w dziejach największą brutalnością, którzy mają na

sumieniu holocaust. Nie brakło im zwolenników także w Polsce: szmalcówników, kolaborantów, kryminalistów najgorszej kategorii. O tym nie można zapomnieć. Tak jak nie można zapomnieć o tym, że wielu Polaków z narażeniem własnego życia ratowało w Polsce skazanych na śmierć Żydów.

Z KRAKOWA udaliśmy się do Lublina, gdzie mój wydawca, dr Sergiusz Matjunin, zorganizował wiele rozmów z dziennikarzami radia i telewizji, a potem spotkanie z czytelnikami moich pamiętników.

Dlatego ci spośród polskich Żydów, którzy pracowali, walczyli i krwawili dla dobra państwa polskiego, powinni wybaczyć dziś polskiej ojczyźnie to, że częstokroć źle rozumiała ich postępowanie lub nie chciała zapomnieć im wspólnie popełnianych błędów. Na bazie tego Polacy i Żydzi, dla dobra naszych nowych pokoleń, powinni kontynuować rozpoczęty otwarty dialog w ramach polsko-żydowskiej rzeczywistości. CZYTELNICZY w Lublinie interesowali się też moim pobytom w tzw. ludowym wojsku, czyli w armii Berlinga. Odpowiedziałem, że moja służba w tych formacjach nie miała nic wspólnego z „żydokomuną”, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż wraz z innymi polskimi Żydami i Polakami siedziałem w sowieckich łagrach. Powiedziałem też, że większość Żydów, którzy trafili do Berlinga, nie było zwolennikami sowieckiej władzy, a wstąpiłi do ludowej armii dlatego, że był to jedyny sposób wydosztania się z ZSRR, powrotu do Polski i walki z Niemcami o niepodległość Polski. To prawda, że część Polaków i Żydów, w sytuacji zagrożenia życia, w armii Berlinga uwierzyła Sowiетom głoszącym fałszywą równość wśród narodów. Prawdą jest także i to, że w armii Berlinga byli nieliczni komuniści z wiary i powołania, zarówno polskiego jak i żydowskiego pochodzenia. Ale oni byli wśród nas inną kategorią ludzi: ich ojczyzna i religia była zbrodniczą ideą komunizmu. Niezrozumienie tego wszystkiego sprawiło, że społeczeństwo polskie, poddane doświadczeniu sowieckiej okupacji, odium ich zbrodni przypisało niewinnym ludziom, żydowskim antykomunistom, co odebrałem także na własnej skórze.

Po wojnie coraz częściej, w odniesieniu do własnej osoby, słyszałem o „żydokomunie”. Ludzie krzyczyli przy byle okazji: „Żydzi do Palestyny!” Poczułem się głęboko dotknięty. Opuściłem moją jedyną ojczyznę, Polskę, i pojechałem wraz z innymi do ziemi Izraela, aby walczyć o godność, dumę i wypełnienie biblijnego przeznaczenia mojego narodu. Na zawsze jednak została w moim sercu rozterka i pytanie, na które do dziś nie znajduję odpowiedzi: dlaczego to wszystko tak musiało się stać? SPOTKANIE z czytelnikami i przeżycia ostatnich dni myślałem o wojnie i jej ofiarach, Polsce i moim po niej podróżowaniu. Podczas ostatniej już podróży pociągami z Lublina do Warszawy moje oczy nie mogły się nasycić widokiem pięknych, zielonych pól. Moja wizyta w Polsce, a raczej powrót do mego polskiego domu, w którym przeżyłem najpiękniejsze chwile dzieciństwa, dobiegła końca. Serce moje tęni dobrymi myślami. Jestem wdzięczny prof. Zbigniewowi Kruszewskiemu, wiceprezowskiemu Kongresu Polonii Amerykańskiej, że dzięki jego pomocy napisałem moje wspomnienia, że zostały wydane najpierw w USA, a teraz w Polsce, że dzięki jego namowom przyjechałem odwiedzić moją ojczyznę i poznałem tylu wspaniałych ludzi.

Izaak Kotkowski
El-Paso, 29 czerwca 1998 r.